

Teatr z gwiazdami - Kultura

22.04.2024

Krzysztof Warlikowski na scenie Nowego Teatru odpalił esej filozoficzny. Spektakl "Elizabeth Costello. Siedem wykładów i pięć bajek z morałem" to czysta myśl, z pozoru ateistyczna i zarazem esencja teatru.



Katarzyna Janowska

Aktorki i aktorzy, wszyscy wspaniali, przyoblekają intelektualne rozważania w swoje ciała, doświadczenia, postawy. Siedem wykładów, siedem kobiet w różnym wieku, jak w słynnym dokumencie Krzysztofa Kieślowskiego, siedem grzechów głównych naszego świata i siedem różnych odnóg życia.

Elizabeth Costello, fikcyjną postać, która z książek noblisty Johna Maxwella Coetzeego przedostała się do realnego życia, grają Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Ewa Dałkowska, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Maja Ostaszewska, Maja Komorowska – która najważniejsza? Żadna, wszystkie, każda na swoim/naszym etapie życia. Mnożą się piętra skojarzeń, sceny, postaci wędrują ze spektaklu w spektakl, tak jak Costello, która wcześniej wizytowała scenę Nowego pięć razy. Spodobała się jej. Rozepchała się w głowie Warlikowskiego i w powieściach Coetzeego (Mariusz Bonaszewski). Pisarz zasłania się Elizabeth, kiedy chce powiedzieć coś niewygodnego, np. że urządzamy zwierzętom holokaust. Czy Warlikowski chowa się za Costello? Chyba nie. On się jej przygląda, rozszyfrowuje, czym jest starzenie, utrata pożądania, bycia pożądanym. W kobietach widać wyraźniej, co czas z nami robi. Patriarchalne schematy zamieniają walkę o widzialność w farsę, której z zażenowaniem przyglądają się dzieci i wnuki (Maja Pankiewicz). Mamo, zamieszkaż z nami, zaopiekujemy się tobą – proszą córka i syn Costello. Czytaj: jesteś jak dziecko, przysługuje ci prawo do opieki, a nie do wolności.

Czy Warlikowski chowa się za Elizabeth Costello? Chyba nie. On się jej przygląda, rozszyfrowuje, czym jest starzenie, utrata pożądania

Pożądanie, eros, ale wykraczający poza erotykę, siła witalna wprost z Bergsona jest tym, co pcha Costello po wiedzę, władzę, miłość, przyjaźń. Gdy cichnie pożądanie, zmieniamy się w postaci, z których ktoś spuścił powietrze. Costello odbiera nagrodę za powieść i po krótkim wykładzie, w którym nawiązuje do Franza Kafki, marzy, żeby jak najszybciej znaleźć się w pokoju hotelowym. Na pytania odpowiada gładko i powierzchownie, gdzie jej, starej, do intelektualnej jazdy sprzed lat.

Nie tylko postaci migrują, aktorzy krążą między nimi. Syna Costello grają Bartosz Gelner i Jacek Poniedziałek. Mariusz Bonaszewski jest Coetzeeem i fikcyjną postacią, nad którą pisarka ma całkowitą władzę. Maja Ostaszewska jest Costello z czasu wykładu o holokaucie zwierząt i zarazem Hannah Arendt, która przywędrowała wraz Heideggerem (Andrzej Chyra) z poprzedniego spektaklu Warlikowskiego. – Pisarz nie ma prawa odtwarzać ostatnich godzin z życia skazańców – krzyczy Costello oburzona książką sławnego pisarza. Ton serio zostaje natychmiast ośmieszony. Bez nawiasu ironii nie masz prawa się wypowiadać. Chyra raz jest Mefistem, raz pisarzem żyjącym w pornografii śmierci, może Jonathanem Littellem? Podczas kolacji, po przyznaniu nagrody Costello, w kostiumie i masce małpy, zasiada obok pisarki i intelektualistów. Nosi się po ludzku. Trzeba się uczłowieczyć, żeby w antropocenie zostać dopuszczonym do stołu, Costello chce zobaczyć siódmy kontynent, wielką zmarzlinę, która topnieje w oczach. Przed nami piękna projekcja białego horyzontu. Statek jest jak scena, grają wszyscy. Pojawia się pokładowa diva (Magda Cielecka), piękność związana z podejrzany kaowcem. Idzie za nią wschodnioeuropejski mrok. Z bliska widać, że szansonistka ma farbowane włosy, starzeje się, a wtedy bezpieczniej mieć jakiegokolwiek faceta u boku.

Chce rozsypać prochy matki i utopić pierścienek, na który w czasie wojny dziadek wymienił dom. Słaby interes, ale zwykli ludzie złapani w potrzask historii zawsze tracą. Cała ta komedia zwana życiem toczy się w przestrzeni wykreowanej jak zwykle przez Małgorzatę Szczęśniak. Minimalistycznie aranżuje skrawki scen, żeby było na czym usiąść, położyć się, ale jednocześnie jest w tym rozmach.

Costello zagarnęła scenę, zdominowała męskich bohaterów, choć oni w swoich wyobrażeniach i w rzeczywistości ciągle żądzą. Mam wrażenie, że twórcy spektaklu wpuścili mnie do swoich głów, ujawnili lęki wyzierające z każdego kąta naszego płonącego świata. Zanurzam się w tym z pozoru ascetycznym wykładzie życia. I tonę, łapię oddech, wyciągają mnie dźwięki muzyki Pawła Mykiety. I znowu lecę za Costello, za jej synem, córką, jej starością. Starzeję się, jestem starą kobietą, nie mam czasu, żeby mówić rzeczy, których nie myślę. Czuję ulgę. Katharsis. Wolność.